

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Ielęńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Na przełomie dwóch stuleci. (Kościół w 1901 r.), przez ks. J. G. (d. c.) Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Na przełomie dwóch stuleci.

Kościół w roku 1901.

VII.

(Dalszy ciąg.)

Mimo tak poważnych okoliczności łagodzących, uniwersytet Strasburski podniósł wrzask oburzenia, a za nim zadzwoniły na alarm wszystkie niemieckie a nawet austriackie uniwersytety. Katolik na katedrze uniwersyteckiej, było to zabicie wolności akademickiej i wolności ducha, poprostu koniec świata! — „Ależ wolność przekonań?” — odpowiadali katolicy. — „Wolność przekonań polega na tem, zakrzykiwano ich, że nam przysługuje wolność głoszenia, nauczania zasad sprzecznych z prawami państwa, etyki i nawet zdrowego rozsądku, a zarazem narzucanie tych zasad ogółowi, w a m zaś wolno te zasady przyjąć; nie wolno mieć i głosić innych”. Dla poparcia zaś tego pięknego wyznania wiary poruszono wszystkie sprężyny i wyciągnięto nawet z jakiegoś muzeum przedwiecznych rupieci starą mumie, znanego niegdyś historyka Mommsena, który publicznem pismem zaprotestował przeciw dawaniu katolikom katedr uniwersyteckich, bo przecie katolik, a i wierzący protestant także, nie może być uczonym, będąc związanym w swych naukowych badaniach dogmatycznymi przesadami. Rzecz prosta i sprawiedliwa. Albert Wielki i Tomasz z Akwinu, Leonardo da Vinci, Descartes i Bossuet, Bossi, Secchi, Pasteur, Cantu, Janssen — oni wszyscy nie doszli do wyżyn katedry uniwersyteckiej, bo byli związani dogmatycznymi przesadami, tak sama zresztą, jak protestanci Newton lub Leibnitz. Zdanie Nestora historyków niemieckich zyskało ogólną sankcyę i po za obrębem interesowanych sfer katolickich nie wywołało protestów. Owszem — uniwersytety i ciała naukowe w Niemczech, jedno po drugich uchwaliły adresy gratulacyjne do ciasnego fanatyka antykatolickiej szkoły. Nie dość na tem. Niedługo podobny do strasburskiego wypadek zdarzył się w Würzburgu. Bawarski minister wyznań Landmann, wcale nie klerykał, ale człowiek roztropny i bezstronny, oburzony systematycznym usuwaniem z list kandydackich przez senat najbardziej kwalifikujących się kandydatów katolickich, parę razy po za tą listą ich zamianował; ostatnim razem uczynił tak ze znanym uczonym z Gracu, prof. Chronstem, nie — katolikiem z zasady, ale mającym ten grzech śmiertelny, że głosił obowiązek bezstronnego traktowania Kościoła przez naukowego badacza tak samo, jak wszelkich innych zjawisk życiowych. Za tę bezstronność wzięto go na indeks. Minister był innego zdania i zamianował go profesorem. Senat zrobił niesłychaną awanturę, podał się do dymisji (ale nie z dobrze płatnych profesur, tylko z bezpłatnego zarządu wszechnicą), cała prasa liberalna i protestancka i cały obóz protestancki stanęły po jego stronie i doprowadziły ministra do upadku, a w następstwie katolicka większość sejmu bawarskiego do konfliktu z rządem.

Tak to wygląda równouprawnienie i tolerancja na uniwersytetach niemieckich.

Co najgorsze, to oddziaływanie tej szkolarskiej prepotencji nawet na katolików. „Niezależność badań naukowych” pokutuje i przewraca w głowach nie tylko protestanckich profesorów. Fakultety teologiczne, wyjęte z pod władzy i kontroli Biskupów, oddawna dawały gościnę wcale nie katolickim prądom, a rządy nieraz znajdowały w nich sprzymierzeńców przeciw katolicyzmowi. Starokatolicyzm przecie powstał na uniwersytetach wśród profesorów teologii w Monachium, Bonn i Wrocławiu. W Würzburgu, który w 70-tych latach, pod wpływem Hetttingera i Hergenroethera, stał wiernie przy Kościele, ma obecnie w profesora dogmatyki Schellu czynnego przywódcę t. z. reformowanego katolicyzmu, wprowadzającego, w miejsce dogmatycznej nienaruszalności, system ewolucyi, pod niejednym względem duchowo spokrewniony z protestantyzmem. Niestety przyznać trzeba, że młodzież teologiczna w r. 1871, stojąca twardo przy Rzymie, skłania się dość skwapliwie do tych nowinek. Kiedy dwie główne książki Schella, dogmatykę i filozofię postawiono na indeksie, słuchacze teologii w liczbie 300 zrobili mu — gorącą owacyę... Inny, umiarkowańszy zresztą przywódca ruchu reformy, prof. Ehrhardt, którego śmiało zapatrywania zrobiły go niemożliwym w Wiedniu, a natomiast tem pożądanym przez ministerium badeńskie we Fryburgu, zyskał sobie poparcie tak wybitnych sfer katolickich, jak te, które się skupiają dokoła czasopism: „Correspondenz des oesterreichischen Clerus“ i „Kirchenztg“.

W tym kierunku hypernaukowym niemieckiej teologii, zapominającym zbyt często, że główną rzeczą w religii nie jest wiedza, ale wiara, tkwi również wielkie niebezpieczeństwo dla katolicyzmu, jak w nowym kierunku polityki katolickiego stronnictwa. Ten sam duch nieroztropnej swobody, który w Ameryce i Francji wywołał bardzo niebezpieczny amerykańizm i nieobliczone już przyniósł Kościołowi szkody, objawia się tutaj w uniwersyteckim „reformowanym” katolicyzmie. Tam ojcem jego był ex-redemptorysta, świątobliwy zresztą założyciel ks. ks. Paulistów, Izaak Hecher, a jego teoria o Duchu S-tym ma niejedyn punkt wspólny z ideą „Kościół przyszłości” postępowych teologów niemieckich. Tylko podczas, gdy w Ameryce i Francji kierunek ten przyniósł się głównie na pole karności kościelnej, objawiając się próbami ześwieczenia kleru i rozluźnienia węzłów łączących go z episkopatem, w Niemczech ma on charakter bardziej spekulatywny i filozoficzny, łącząc się ze specyficznym niemieckim hyperkrytycyzmem, a umacniając właściwą również Niemcom pogardę „włoszczyzny” i „romańszczyzny”, od czego krok już tylko, często niestety przekraczany, do lekceważenia Rzymu...

Jak widzimy, obok świetnych i pocieszających zjawisk, nie brak też w Niemczech i punktów ciemnych i groźnych w przyszłości niebezpieczeństw. Tylko w ściślejszym niż dotąd zespoleniu z Rzymem i przejęciu się chrześcijańską miłością bliźniego oraz katolicką solidarnością

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

względem ościennych ludów i plemion, nie wykluczając słowian, polaków, łużyckich serbów i czechów, znajdzie Centrum ostoję przeciw wrogim prądom i napaściom oraz zadatek dalszego rozwoju i zwycięstwa. Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNISCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Nu właśnie!... Mnie pański syn winien pięć stówek...

— Winien?! Nic nie wiedziałem! On jest łobuz zwyczajny. Ja go znać nie chcę!... On pożyczyl, niech go pan poda do sądu... Czy ja go bronie?... Dzisiaj z dzieci jest pociecha... Ale, panie Włodzimierzu, ja się nie spodziewałem, znam pana od ucznia... za taką życzliwość... Ja wcale nie wtrącam... pan takim tonem mówi do mnie...

— Kochanieńki!...

— Włodziutku—mitygowały bratanka ciocie.

— Nu; ciocie ot się rozchlipały!... Tam co przyjdzie to się zobaczy!... A faktorów nam nie potrzeba...

— Jaktó faktorów?!... Pan jesteś młeksos...

— Już pan zostaw!... Syn pański pociągnął i wyfaktorował raz, a pan chcesz wyfaktorować do reszty...

— W takim razie ja tu nie mam co robić!...

— Nu, pewnie, pewnie!...

— Małekielszki muszą pójść na licytację... ja panu powiadam—jakał zirytowany Feinmark.—Ja panu ręczę!... Grosza nie uratujecie... Ja byłem... ja dziś pójdę do hipoteki... ja muszę bronić swojej sumy...

— Ta idź sobie, a tu nie cygań!...

Energia Włodziutka zaimponowała zrazu ciotkom, Nie miały słów uwielbienia dla niego. Ale gdy przyszła chwila zastanowienia, złowieszce wróżby Feinmarka zaciążyły im kamieniem na sercu, resztę nadziei odebrały.

Tak upłynęło kilka tygodni, dzień za dniem schodził, żadnej nie przynosząc zmiany—taż sama niepewność dokuczala Kudyrkom, też same powtarzały się szeptki ciotek nad tem co zastawić, zkad wziąć, też same wracały wspominki małekielszowskiego dworku, małekielszowskich pól, łąk i zagajników.

Nadeszły wreszcie terminy licytacji, lecz ku wielkiemu zdumieniu dłużników—komisarz sądowy się nie stawiał... a nadto taki niczem nie zamącony spokój nastął, że ciotki już dały się unieść optymizmowi i krzepiły się, że coś tam wierzyli tknąć musiało i machnęli ręką...

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Minał rok od chwili zawarcia pokoju między Francją a Niemcami.

Kalkulator siedział w swoim biurze i sprawdzał rachunki, jak to czynił od lat wielu. Podwładni jego pracowali w milczeniu, schyleni nad papierami.

Na korytarzu rozległ się odgłos szybkich kroków. Urzędnicy położyli się prawie twarzą na biurkach. Znali oni ten szelest bardzo dobrze.

— Panie radco! — wyrzekł pan Kärger, wbiegłszy z łoskotem do sali.

Nikt się nie ruszył, w biurze bowiem kasowem nie było dotąd żadnego robotnika z takim tytułem.

— Panie radco! — powtórzył dyrektor, zbliżywszy się do kalkulatora.

Różycki podniósł głowę i zdziwił się. Przed nim stał naczelnik sądu we fraku i białych rękawiczkach, trzymając w ręku jakiś papier, zwinięty w trąbkę.

Ta cisza istotnie bardzo była niezwykłą; znikąd ani listu z pogrozkami, ani posta z polubownymi przedstawieniami, ani jednego pozwu, ani jednego zawiadomienia od komornika. Zdawałoby się mogło, że zapomniano o Kudyrcy, że zrezygnowano z należności, że wyrzeczono się myśli tradowania ich.

Ciotki aż nabrały humoru, a Włodziutek zaczynał nawet przemyśliwać, czyby nie napisać artykułu do którego z pism, gdy ciszę zakłócił krótki, a bardzo grzeczny list. List ten, opatrzony stemplem „N. M. Libkowicz, adwokat przysięgły“ i nader zamaszystym podpisem, zapraszał „szanownego pana redaktora“ na godzinę piątą popołudniu „w interesie jego własnym“ na ulicę Orłą. Włodziutek oczywiście ani myślał iść, lecz panny Florentyna i Klementyna, zaintrygowane wezwaniem, namówiły go—i poszedł.

Kudyрко sam był w duchu zaintrygowany, chociaż coś mu nazwisko samo „Libkowicz“ wydało się podejrzanem. Podejrzenia te rozwiały się same wobec dosyć obszerne i starannie umeblowanego apartamentu pana Libkowicza, a już skruszały zupełnie, kiedy wprowadzono go do gabinetu mecenasa i usadzono przed zastawionem bronzami biurkiem, naprzeciwko poważnego mężczyzny o sumiastym wąsie i wypukłym nieco oku.

Mecenas rozpoczął od wyrażenia swego uznania dla „Wonnego“, wspomniawszy coś o jakimś artykule, którego treści nie pamiętał, poczęstował swego gościa papierosami, a następnie, westchnąwszy nad obowiązkami obrońcy, zakończył swoje przemówienie oświadczeniem, że posiadając w ręku wyroków na kilka tysięcy rubli, chciałby otrzymać od Kudyrcy wskazówkę jak ma je zrealizować.

Włodziutek zadziwił się.

— Pan mecenas ma na mnie wyroki!?

Libkowicz roześmiał się dobrodusznie.

— Ach! Nie mówię co do litery! Pan rozumie—klijent!... Klijent przychodzi, wyluszcza pretensję... daje upoważnienie i cóż!... Trzeba!... Czasem najsympatyczniejszego człowieka... Więc klijent, proszę pana!... Właściwie...

— Ale kto taki!... Parę tysięcy rubli!... Ja nie winien jestem nikomu takiej sumy!

— Ba, ba!... Zapomniał się! Bywa, proszę szanownego pana redaktora!... Bywa!... Jednak pan Heliodor Feinmark ma wyroki!...

— Feinmark!... To nie może być!...

— Jest panie!... Mogę redaktora zapewnić, że jemu samemu przykro, niezmiernie przykro!... Uważa redaktor, musiał przyjąć od swego dłużnika wyroki jako gotowiznę... no i gdyby nie potrzebował... czekałby chętnie... Który obywatel by nie czekał!... Każdy by czekał!... Więc... szanowny redaktorze!... Właściwie...

— Ależ, zapozwoleniem... toć niech wiem zkad!... Za co!... Feinmarkowi!... Jego syn...

— Czy pan do mnie mówi?—zapytał kalkulator, podnosząc się z krzesła.

— Do pana, panie radco. Minister sprawiedliwości mianował pana, w uznaniu zasług, które położyłeś dla sądownictwa i z powodu nieskazitelnej dwudziestopięcioletniej służby, radcą.

Mówiąc to, podawał dyrektor kalkulatorowi dyplom, podpisany przez ministra.

W oczach nowego radcy malowało się zdumienie. On—zasłużył się? O nim—pamiętano? Tytuł radcy dawano zwykle wszystkim starszym urzędnikom po wysłużeniu pewnej liczby lat, należał on się kalkulatorowi, lecz byłoby to możliwe? Wszakże—grożono mu ciągle zemstą władzy?

A jednak mówił dyrektor prawdę. Na pergaminie czerniło się jego nazwisko, dużymi wydrukowane literami.

Więc nie zgasła jeszcze tradycja sumiennosci pruskiej, więc to naszcze kiwały tylko owe małe pieski, przewyższające zawsze niepożądaną gorliwością prawdziwych rozkazodawców?

Oblicze kalkulatora rozjaśniło się. Tak raduje się nędzarz, gdy znalazł drogocenny przedmiot, o którym mniemał, że uronił go bezpowrotnie.

— Dziękuję panu, panie dyrektorze—wyrzekł Różycki, biorąc dyplom—dziękuję panu serdecznie.

— Panie drogi!... Proszę szanownego redaktora, oto dokumenty... tu są cesyje... firma Grzywaczewski... tu piarnia... tu właściciel domu... Wszystko w porządku! U mnie świstka nie braknie!... Widzi pan nawet opisy ruchomości!... A zatem, szanowny panie redaktorze!... Właściwie trzeba stanowczo!...

Włodziutek mienił się kolorami.

— Tak cóż! Nie wiem!... Feinmark najlepiej wie... teraz nie ma zkad wziąć!...

— Hm!... Właściwie pan i jego krewne, które żyrowały, jesteście posiadaczami dóbr Małekielszki litera A!...

— Feinmark ma pewność, może czekać... niech coś-kolwiek!...

— Bezwątpienia pewność jest, bo ostrzeżenie hypoteczne jużesmy wprowadzili do ksiąg... tylko co się tycze czekania, będzie trudniej... właściwie nawet...

— Nie mam!—oburknął się Kudyrko.

— Bo i któż szanowny redaktorze, ma dzisiaj!? Nikt nie ma naprawdę!... Ale pan Heliodor Feinmark czekać nie może... musi uciec się do niezmiernie dla niego nieprzyjemnych ewentualności... właściwie bolesnych, bo chociaż podanie o wystawienie na licytację dóbr... Małekielszki litera A zostało wniesionem już według ustanowionego porządku...

Włodziutek podniósł się.

— Więc czegoż pan chcesz jeszcze odemnie!?

— Właściwie, wobec oświadczenia szanownego redaktora... tylko zwyczaj przyjęty... w tym wypadku osoba szanownego redaktora, zresztą, powołanie, mające za hasło jednanie stron!... Dalej... poczucie... a raczej chęć omińnięcia bolesnych dla obroncy czynności, pomimo, że termin sprzedaży dóbr Małekielszki litera A został uzyskanym, a opis sporządzonym... to już sam fakt pozbawienia szanownego redaktora...

— Ta przecież choć zaczekać...

— W pańskiej mocy jest właściwie zapobiedz katastrofie...

— Jakże to!?

— Właściwie zapłacić, szanowny redaktorze... tylko zapłacić!...

Wizyta u Libkowicza rozproszyła ostatnie złudzenia, ile że tuż po niej nadeszły z sądu już nie lakoniczne, szematyczne awizacje, lecz całe foljały zakaligrafowane drobnym pismem, w którym co kilka wierszy powtarzały się nazwiska Schultz, Sołowejczyk i Feinmark, przeplatane za każdym razem imionami, wskazaniem miejsc prawnego zamieszkania i całym szeregiem formuł.

Treść tych foliałów była tak zawiła, tak skomplikowana, że ani Włodziutek, ani ciotki nie mogły wybrnąć z kombinacji Schultz—Sołowejczyk—Feinmark i tyle zaledwie wykryć zdołały, że wszyscy trzej działają za pełnym porozumieniem i zgodą i że termin licytacji odwleczonym został do jesieni. W nowym rozgoryczeniu ów

W tej chwili nie udawał. Dziękował szczerze.

— Pan minister upodobał sobie widocznie pana, panie radco—odezwał się znów dyrektor, bo wydał jeszcze jedno rozporządzenie.

Może nowy order, albo powiększenie pensyi? — pomyślał sobie kalkulator, lecz gdy spojrzął na dyrektora, powstrzymał swe nadzieje. Twarz pana Kärgera zrobiła się dziwnie zimna, nieubłagana, a usta jego skrzywił uśmiech szydery.

— Ponieważ na dolnym Szlązku braknie tak znakomitych urzędników kasowych, jak pan, panie radco — mówił dyrektor dalej szorstkim głosem—przeto przeznaczono pana do sądu w Niederbronn. Zechciej się pan przygotować do podróży, gdyż masz już od pierwszego zająć nowe stanowisko.

Różycki otworzył usta, chciał krzyknąć... ale wzrok dyrektora sparaliżował mu gardło. Spoczywał on na nim z takim tryumfem, że zabił od razu wszystkie myśli i uczucia, które dyplom rady wywołał w głowie i sercu kalkulatora.

— Wypędzają mnie, mszczą się — zahuczało na dnie jego duszy.

Przez kilka sekund nie mógł Różycki wydobyć z siebie ani słowa, potem obrzucił swego wroga dumnym spojrzeniem i wyrzekł chłodno:

termin daleki był niemają pociechą dla Kudyrków, dawał im bowiem czas do działania. Jakoż ciotki zrazu dosyć energicznie zabrały się do akcji. Napisały obszerny list do Sołohuba, drugi równie drobiazgowy do podśędka Onyszkiewicza, trzeci do Szukszty, który z lat młodzieńczych był przyjacielem nieboszczyka pana Józefa. Po miesiącu zaledwie nadeszły odpowiedzi. Zamiast podśędka odpisała pani Amelia Onyszkiewicz zapewniając gorąco, że podśędek nieomieszkałby podać im ręki, gdyby żył... Szukszta współczuł położeniu Kudyrków, bardzo serdecznie wspominał pana Józefa, lecz „nie miał możliwości“. Sołohub zaś przysłał znów dwadzieścia pięć rubli i lakoniczne pozdrowienia...

Ciotki rozpiwały nową seryę listów, nie pominąwszy nawet Puciatów, sięgnąwszy do najodleglejszych znajomości, lecz z równie małym skutkiem.

Tymczasem przypadek zrzucił niespodziewaną zmianę w stosunkach Kudyrków z Tulewiczami—oto Włodziutek, wracając raz z długiej a bezcelowej wędrowki po mieście, spotkał się oko w oko z panną Maryą. Kudyrko zaczerwienił się zlekka i ująwszy za kapelusz chciał ją wyminąć, lecz Tulewiczówna przystanęła nagle i zagadnęła pierwsza:

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Zostałem tedy zmasakrowany! — „Poważne osobistości“ z Radomia „protestujące“ w „Przeglądzie Tygodniowym“ i dotroczynny ich pupil p. Rubin Beckerman. — Jego „filantropia“, jego „ofiarność“, nawet na kościoły nasze, katolickie, i jego mowy żargonowe na posiedzeniach publicznych — Parę słów wyjaśnienia *a propos* tejże ofiarności. — Co jest wart „protest“ i jakie rzuca on światło na stosunki w miastach prowincjonalnych.— Serwilizm dochodzący do szczytu bezwstydu.—Dzierżawca browaru w Borowie i jego pupilowie starozakonni trudniący się, wbrew prawu, sprzedażą trunków!... — Towarzystwo pożyczkowo oszczędnościowe w Wieruszowie i agitacja żydowska na rzecz swoich współwyznawców, mających zasiadać w zarządzie. Absurd i kręcenie bicia na własny grzbiet.—Rozkoszny prezes i śliczna instytucja!...

Zostałem tedy zmasakrowany! Przez kogo i za co? Przez „poważne osobistości“ z Radomia—za to mianowicie, że w tej oto rubryce, w N-rze 33-im „Roli“, „zbezpieściłem“ jednego z „najlepszych członków społeczeństwa“ (!) i „zasiałem rozdwójenie!“ Okropność! A może nie domyślacie się, szanowni państwo, kto zacz jest tym „jednym z najlepszych“, więc spieszę z objaśnieniem. Jest nim „obywatel“ radomski, niejaki Rubin Beckerman... A ponieważ ów pan Rubin jest żydem i jest finansistą bogatym, *ergo* przez to samo, w opinii „Przeglądu“ p. Wiślickiego, jest on „jednym z najlepszych członków społeczeństwa“. Jasne i zrozumiałe. Jest nadto tenże żyd radomski „jednym z najlepszych“ i z tego jeszcze względu, że jako „prezes“ (!!) radomskiego Towarzystwa poży-

— Dobrze, zastosuję się do rozkazu pana ministra.

Nie tego pragnął dyrektor. On spodziewał się gwałtownego wybuchu, skarg, może kłatw, i chciał się nasycić widokiem niemocnego szamotania się człowieka, który śmiał mu kiedyś urągać.

— Przykro mi bardzo — mówił, wlepiwszy kłujący wzrok w twarz kalkulatora, — że wypadło właśnie mnie zwiastować panu niewesołą nowinę, lecz zmusza mnie do tego obowiązek dyrektora. Rozumiem, że panu przesiedlenie do obcej prowincyi nie może sprawiać przyjemności, gdyż każdy pragnie dokonać lat swoich tam, gdzie się urodził, wychował i przeżył większą połowę życia, rzeczą jednak urzędnika być posłusznym rozkazowi wyższej władzy.

Słowa te wyciekały zwolna z jego ust, spadając trucznią na serce kalkulatora, ale oblicze męczzonego ani drgnęło. Po za szklami tylko okularów błysnął czasem płomień ostry i gasł szybko.

— Inny tam świat, inni ludzie, zwyczajne inne i obyczaje, a trudno się nagiąć i odmienić w wieku dojrzałym—syczał dyrektor, pastwiąc się nad swą ofiarą.—Będiesz pan tam, jak Owidyusz, między barbarzyńcami, nikt nie zrozumie mowy twojej.

Dyrektor ustał i czekał na skutek swojej taktyki.

czkowo-oszczędnościowego, na zebraniach publicznych—członków tej instytucji, przemawia sobie w rodzinnym swym żargonie—żydowskim! A ponieważ znowu za to jedynej w swym rodzaju i niebywałej dotąd w kraju naszym zuchwalstwo starozakonne, p. Rubin Beckerman przywołany został przez „Rolę” do porządku, przeto stało się—nieszczęście. „Jeden z najlepszych członków społeczeństwa” gotów się obrazić i ze złości przystać do syonistów lub zrobić co gorszego jeszcze!... Choroby jakiej brzydkiej dostać!

Owóż dla uniknięcia katastrofy, „poważne” — zdaniem „Przeglądu Tygodniowego”—„osobistości” z Radomia, a mianowicie p. p.: R. Mejer, St. Rakowski, August Obrębski i K. Zieliński, wystosowały do pisma tego „protest”, w którym, nie szczędząc brzydkiej „Roli” epitetów możliwie brutalnych, oświadczają wszem wobec i każdemu z osobna jako ów p. Rubin (przezywający się teraz z chrześcijańska Rufinem!) Beckerman jest „obywatel” znanym powszechnie w Radomiu z „mnożstwa (!) czynów filantropijnych na rzecz wielu chrześcijańskich instytucyj, kościołów i t. p.”

Aby zaś „rozjaśnić przyćmiony grubą warstwą „sądów” umysł p. Jeleńskiego”, wymienione powyżej „poważne”—zdaniem p. Wiślickiego—„osobistości” oznajmiają „społeczeństwu całemu”, iż tenże p. Rubin Beckerman, w dobrach swoich K u c z k i dał grunt pod kościół katolicki i „olbrzymi spichrz”, który na tenże kościół „przerobiono”. Nadto p. Rubin ofiarował „dość pokazną” sumę na restaurację kościoła parafialnego w Radomiu, za co nawet do „złotej księgi”—Rubin „został wpisany”.

I o takim „obywatelu”... o istnym takim dobroczyńcy: i Radomia i „dóbr swoich”—K u c z e k, „Rola” śmie mówić bez należytego uszanowania! I „ośmieliła się” „Rola”, wołając w oburzeniu najwyższym „protestujący”, „obywatela” takiego zmonitować za to, że uczynił nam zaszczyt przemawiając na posiedzeniu publicznym w języku swym żydowskim?... Ależ on przemawiał do swoich współwyznawców, w języku tym przepięknym, gwoli jedynie dobra i w interesie samych, zgromadzonych tam chrześcijan; on, ten nieoszacowany dobroczyńca Radomia i... Kuczek przemawiał w żargonie, ale przemawiał za wyborem do zarządu chrześcijanina! Tak jest; my wiemy o tem dobrze i ręczymy za to, gdyż przez miłość, przywiązanie i cześć dla p. Beckermana, uczymy się prześlizgnąć żargonu, a nawet p. R. Mejer, jako osoba pochodzenia germańskiego, już dobrze nim włada. I nie tylko my, niżej podpisani, ale cała ludność chrześcijańska Radomia, posiadając w środowisku swoim takiego „izraelitę”—anayasa, „obywatela”, dobroczyńcę, filantropa takiego, pełnej rozkosz-

Lecz zawiodła go, bo kalkulator milczał, odczytując obojętnie treść dyplomu.

Zniecierpliwiło to pioniera cywilizacji, przeto postanowił użyć silniejszego środka.

— Z drugiej jednak strony zazdroszczę panu — odezwał się po chwili chrapliwym głosem, który zdradzał wewnętrzne wzburzenie,—że opuszczasz ten dziki kraj, który musi zmarnieć, bo nie chce pogodzić się z faktem dokonany. Nowe prądy powieją niebawem nad tą bandą niewdzięczników i głupców i rozniosą ich na cztery wiatry, jak garść nikłego popiołu, iż śladu po nich nie zostanie.

Kalkulator wyprostował się, a w oczach dyrektora zaświeciła radość. Nareszcie! Teraz zacznie, ubawi się wybornie... Ale omylił się i tym razem.

— Dziwię się niezmiernie, panie dyrektorze — odezwał się Różycki,—że przybyłeś do tego dzikiego kraju, którym tak pogardzasz, skoro mogłeś pozostać między swoimi.

— Stało się to w interesie służby—wtrącił dyrektor spiesźnie, zmieszawszy się.

— W interesie tej służby pojedę do Niederbronn, kiedy taka wola ministra. Co zaś do owych niewdzięczników i głupców, jak pan nazywasz tubylców, zechciej ich zostawić w grzechu i ciemności, która im droższa, aniżeli wasze światło. Nie opiekujcie się nami, a nie będziecie potrzebowali skarżyć się na brak uznania. W tych popiołach tlą jeszcze iskry, które wystarczą na wielki pożar, a im w nie więcej owe wasze nowe prądy dąć będą, tem

szerszym wybuchną płomieniem. Spójrz pan na mnie! Byłem już dawno trupem, rzeczywistym dla tego kraju popiołem, a ożyłem, kiedyście na mnie zionęli oddechem nienawiści. Przeto nie troszczcie się tak serdecznie o nas. Damy sobie radę, choćbyście nas wszystkich przesiedlili do Niederbronnów.

— Jesteś pan niepoprawnym fanatykiem! — zawołał dyrektor, wypadając z roli.

— A pan zawsze równo nieprzyzwoitym i okrutnym.

— Panie radco!

— Nie cofam tego, co powiedziałem.

— Zapominasz się pan.

— Nie jesteś pan już moim zwierzchnikiem.

— Minister będzie wiedział o tem zajściu.

— Wiadomo, że posiadasz upodobania policyjanta, panie dyrektorze.

— Stajesz się zuchwałym, panie radco.

— A ty śmiesz z swoją niezgrabnie maskowaną złością.

Strumień krwi oblał twarz dyrektora. Przez chwilę wydawało się, że rzuci się na przeciwnika, który stał wyniosły, z głową odrzuconą w tył, z lewą dłonią opartą na biodrze, jakby trzymał rękojeść szabli.

Kilka sekund patrzyli na siebie dwaj zapaśnicy, potem odwrócił się dyrektor i wyszedł z biura, warcząc na korytarzu:

— Przeklęte plemie! Wyciąć je, wyrwać z korzeniem i rzucić w ogień! Jacy hardzi, ci nędzarze...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dosyć! Bo i dlaczego ja o owym żydównie radomskim i rycerzach jego... cnoty broniących—tak się rozpisałem? Nie ze względu oczywiście na niego, rodzaj albowiem Rubinów i innych drogich... kamieni miasteczkowych jest u nas nazbyt pospolitym; ani też ze względu na „protest“, który, jako taki, kopnięcia nawet nie wart, a cóż dopiero omawiania szerszego. Ma on natomiast znaczenie swoje, jako znamię czasu i jako dokument jaskrawe rzucający światło na stosunki panujące w naszych miastach prowincjonalnych: na straszliwą przewagę w nich Judy i na serwilizm chrześcijan względem żydów bogatszych, dochodzący do szczytu już bezwstydu. To mnie też tylko, nie więcej, zniewoliło do zajęcia się onym „protestem“... charakterystycznym. Syn woźnicy, furmana, a następnie szynkarza, zwyczajny sobie Rubin zmienia się na... Rufina (!) i dzięki operacyom naturalnie... szczęśliwym, dochodzi w krótkim stosunkowo czasie do krocioń. Doszedłszy zaś do nich, staje się tak zuchwałym, iż nie waha się w mieście bądź co bądź chrześcijańskim i polskim, na zebraniu publicznym, w instytucji bądź co bądź także chrześcijańskiej, przemawiać po żydowsku w żargonie! I owóż żyd ten znajduje wśród chrześcijan o b r o ũ c ó w, którzy lżą w piśmidłach żydowskich organ chrześcijański za to, że się za sponiewieraną godnością ludności chrześcijańskiej ujął. Wymowniejszem i żywiej malującym stosunki nie chyba być nie może. A, mój ty jedyny i kochany Radomiu! Winszuję ci, nie zazdroszcząc bynajmniej—i takich starozakonnych „prezesów“ (!) twoich instytucji, i takiej niezrównanej dobroduszości, tolerującej wybryki takich pysznych Rubinów i takich „dżentelmenów“, obrońców tychże Rubinów!...

Wymownem jest niemniej, chociaż w innym rodzaju, zachowanie się pewnego przedsiębiorcy piwnego i t o n o t a b e n e chrześcijanina-katolika. W miejscowości Boro-wo, w okolicy Nowo-Radomska, dzierżawi browar niejaki pan Dł... Dzierżawiąc browar, musi on naturalnie starać się o zbyt dla swojego towaru i w tym celu utworzył pan Dł... coś piętnaście sklepów ze sprzedażą piwa. Jak dotąd wszystko niby... w porządku. Ale ów dzierżawca browaru, sam, jak wspomniałem, chrześcijanin-katolik, uznał za właściwe wszystkie te sklepy oddać w ręce żydowskie, a gdy ktoś z chrześcijan stara się u pana Dł... o miejsce w sklepie takim, odpowiada on (w listach) ze... szczerością zupełną, iż sklepy te „wydzierżawia żydkom“ i jest o interes „spokojnym“, gdyż oni „więcej piwa sprzedają“, niżby to potrafiliby chrześcijanie. Tym więc sposobem ów pan Dł... nie dość, że pozbawia chleba kawałka swoich własnych współziomków na rzecz kasty wroziej nam i obcej, ale nadto działa on najwyraźniej wbrew prawu, które żydom trudnić się sprzedażą trunków stanowczo nie pozwala. Nie koniec przecież na tem. Gdy niektórzy z właścicieli okolicznych sklepów c h r z e ś c i a ũ s k i c h, zgłoszili o burzeniu postępowaniem szczególnego tego mecenasu i protektora „izraelitów“, raczej ich talentów szynkarskich, przestali brać piwo z jego browaru, pan Dł... gwoli wywarcia złości na „zuchwałcach“, którzy słabości jego i miłości dla Judy nie podzielają, począł do tych właśnie miejscowości „zbuntowanych“, wysyłać z piwem pupilków starozakonnych, którzy znówu wbrew przepisom prawa, uprawiają tam wśród ludności wiejskiej „cząstkową“ sprzedaż trunków, przyczyniając się do rozpamiętania i demoralizacji mieszkańców.

Przypuszczam atoli, nawet wątpić nie mogę, że właściwe kuratorium trzeźwości, wejrząwszy w tę sprawę żydowsko-piwną, o której w całej okolicy jest głośno, postara się o przyprowadzenie pana dzierżawcy browaru do porządku, a tymczasem oto jeden jeszcze fakt także w swym rodzaju znamienny, o którym piszą mi—z W i e r u s z o w a (pow. Wieluński gub. Kaliska): „Ponieważ wobec „panoszącego się antysemityzmu“, jak się wyraża „Izraelita“ — pisze mój korespondent przygodny — czyli wobec wzmagającej się samoobrony, jak jest rzeczywiście, coraz gęściej powstają instytucje mające przeciwdziałać żydowskiemu dzierzństwu i lichwie, przeto i u nas, w Wieruszowie, ludzie dobrej woli pomyśleli o utworzeniu „Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego“. I nietylko pomyśleli, ale zrobili, gdyż ustawa instytucji, tyle tu pożądaney, uzyskała zatwierdzenie władzy. Niestety włączy nam w drogę żyd i zaraz, natychmiast, przy jej narodzinach—psuje rzecz dobrą! Bo gdy z jednej strony zapragnęliśmy, aby do zarządu, jako jeden z inicjatorów i założycieli Towarzystwa, wszedł szanowny proboszcz nasz miejscowy,—z drugiej żydzi agitują gwałtownie za wprowadzeniem do tegoż z a r z ą d u dwóch swoich współwy-

znawców! Piękna zaiste perspektywa! Kapłan i pasterz nasz, do którego mamy zaufanie zupełne i któregośmy o opiekę nad Kasą naszą uprosili, miałby zasiadać i radzić w towarzystwie pejsatych wyznawców Talmudu! Do tego przecież dopuścić niepodobna, a i oddać instytucji na pastwę żydostwa—także niepodobna. Więc? Radzicie, szanowny redaktorze „Roli“, co nam czynić wypada?“

Co czynić? Chyba nic innego, jak wstrzymać otwarcie instytucji i zapisywanie się do niej, a tymczasem postarać się o wprowadzenie do jej ustawy paragrafu, któryby ją czynił dostępną wyłącznie dla osób wyznania chrześcijańskich. Paragraf taki ma w swej ustawie niejedna już z otwartych ostatnimi czasy Kas pożyczkowo-oszczędnościowych i każdej jest z tem do brze. Inaczej bo zresztą szkoda zachodu i szkoda grosza chrześcijan, składanego w instytucji nietyle na wspomaganie kredytem braci swojej rodzonej ile raczej na popieranie żydowskiej, podłej lichwy. My składamy pieniądze na 5 lub 6%, a żyd je bierze i wypożycza od siebie na 50 lub 60%! Niezmiernie zyskowna kombinacya, tylko wcale nie dla nas... Nie przestanę też utrzymywać, powtarzać i przypominać, że zakładanie u nas instytucji kredytowych z dopuszczeniem żydów, w charakterze członków, jest wprost a b s u r d e m, a nawet gorzej jeszcze, gdyż jest kręceniem bicza na własny nasz grzbiet. Dowodem tego żywym jest choćby takie właśnie Towarzystwo wkładowo-pożyczkowe w Radomiu, o którym wyżej mowa.—Członkowie żydzi stanowią już tam 60%, a na czele Towarzystwa jako „p r e z e s“ (!) stanął ów żyd Rubin Beckerman i wypowiada sobie na posiedzeniach mowy w żargonie żydowskim! Rozkoszny prezes i śliczna instytucya, mająca w zasadzie ochraniać pracującą ludność chrześcijańską przed lichwą i wyzyskiem pa-so-ży-tów!...

Kamienny.

Kwartal Próbny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadysłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli“, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym“. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola“ w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjacielom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego wciąż z warunkami trudnemi, przyczynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Prelekcyja prof. Hougha o Marsie. — Są ludzie a przynajmniej coś nakształt ludzi na Marsie. — Ich mądrość i cywilizacya. — Szkoda że się tam nigdy nie dostaniemy. — Pocięcha. — P. Hough ma rację. — Nasze niepowodzenia w próbach z balonami. — Katastrofa z balonem Bradsky'ego. — Czy znajdzie Bradsky następców. — Najgorsi zjadacze ofiar ludzkich. — Nowoczesne kwadratury koła. — Wynalazek Marconiego — Stacya telegraficzna na Cap Breton. — Włec studentów żydowskich we Lwowie. — Szczególna delegacya. — W Wiedniu. — We Francji.

Mars — planeta nie bożek — jest tedy stanowczo zaludniony. Tak przynajmniej utrzymuje prof. G. W. Hough, dyrektor „North Western University“, który na odczyt mianym w Chicago oświadczył, iż ostatnie doświadczenia utwierdziły go w tem, dawniej już powziętem przekonaniu. Mars, jako znacznie mniejszy od ziemi, o tysiacy lat wczesniej od niej ostygł, stęzał i nabył warunków potrzebnych do istnienia istot żyjących. To też mieszkańcy jego posiadają o tyleż tysiacy lat starszą od naszej cywilizacyę, są mędrsi od nas i wyżej wykształceni. Czy są podobni do nas, na to pan Hough odpowiedzieć nie umie, za to twierdzi, że oni nas lepiej znają niż my ich, gdyż posiadają daleko doskonalsze narzędzia astronomiczne. Co za szkoda, że my z tych wszystkich mądrości i doskonałości korzystać nie możemy! P. Hough wyśmiewa się z tych, którzy marzą o zaprowadzeniu kiedy-

kolwiek komunikacji między ziemią a innymi planetami, a zwłaszcza między ziemią a Marsem. W tej fatalnej alternatywie tem się tylko pocieszyć możemy, że pobyt na Marsie nie byłby dla nas bardzo przyjemny z powodu, że tam wszystko jest żółto-czerwonawe, zarówno lądy jak wody i roślinność. Ta żółto-czerwonawa jednostajność stałaby się dla nas nieznośną i szkodliwą dla naszego wzroku. Zresztą w skutku tej jednostajności na Marsie nie kwitnie prawdopodobnie sztuka malarska. Pocieszajmy się więc jak możemy, niby ów lis niedojrzałością winogron, i skoro nie możemy się dostać na Marsa, siedźmy na naszej ziemi, głępsi od marsyanów, ale o tyle przynajmniej szczęśliwsi, że oczy nasze możemy paść grą barw najrozmaitszych i podziwiać dzieła sztuki, o której oni nie mają wyobrażenia.

Że p. Hough ma rację śmiejąc się z marzeń o komunikacji z planetami, najlepiej świadczy o tem nieudolność prób naszych wzniesienia się choć trochę w przestwory powietrzne. Wprawdzie udaje się czasem człowiekowi wylecieć balonem na kilka tysięcy stóp po nad ziemią, ale cóż to jest w porównaniu z odległością od najbliższej nas planety, choćby od naszego pocziwego księżyca. A potem, z iluz to niebezpieczeństwami połączone są te nasze wzloty, w tych maszynach, zdanych na walkę wiatrów i tysiącznych przygód nieprzewidywanych! W sterowaniu balonów nie o wiele dalej zaszliśmy, niż w rozwiązaniu kwadratury koła, a zuchwałe próby w tej mierze najczęściej kończą się straszną katastrofą.

Świadkiem i widownią ostatniej z nich, tak jak wielu poprzednich, był Paryż, a ofiarą jej padł niejaki Bradsky, Niemiec rodem z Saksonii, człowiek majątny, ożywiony czy to ambycją wynalazcy, czy chęcią przysłużenia się ludzkości wynalazkiem maszyny latającej ze sterem, nie pozbawiony zdolności i pomysłowości mechanicznej, ale naukowo prawdopodobnie niedostatecznie przygotowany do rozwiązania zagadki sterowania balonem. Pomysł był widocznie niezły, gdyż Bradsky, rywalizujący z Santosem Dumontem, podczas wzniesienia się próbnego zrazu z łatwością kierował swoim „Dirigeable'm“; ale obliczenia techniczne były mylne: machina za słabo była zbudowana. W chwilę po szczęśliwym wlocie ster się złamał, cienkie druty metalowe, na których łódka była zawieszona, najprzód skrzyły się a następnie zerwały. Bradsky, spadając, roztrzaskał sobie głowę o jakiś budynek, a pociągnął za sobą w nieszczęście Morina czy Martina, — bo dwojako go piszą, — mechanika, francuza, który zgodził się towarzyszyć mu w tej fatalnej próbną podróżą. Ten spadł na pole, ale to mu nie wiele pomogło: stał się bezkształtną masą krwawą, w której jeszcze przez kilka sekund dech się kołatał.

Ta nowa tragedia balonowa nie odstraszy jednak innych zapaleńców od wstępowania w ślady jej nieszczęśliwych bohaterów; Santos-Dumont trwa w przekonaniu, że on rozwiąże zadanie, któremu Bradsky nie sprostał, a choć i jemu nie uda się zapanować nad drogami wiodącymi przez przestwory powietrzne, znajdują się jego następcy i rywale, wierzący w swoje posłannictwo i w swoją gwiazdę. Balony i bieguny ziemskie, to najwzięksi zjadacze ofiar, składanych przez ludzką na rzekomy ołtarz nauki, a kto wie, czy zarówno kierowanie jednymi, jak dotarcie do drugich nie są kwadraturami koła nowoczesnymi... Bodajby tak nie było!

Szczęśliwszym od balonistów i biegunistów, a nie narażającym się na żadne niebezpieczeństwo wynalazcą jest włos Marconi, znany już jako twórca telegrafów bez drutów. Anglicy i amerykańczycy stosują na wielką skalę jego system przesyłania prądów elektrycznych powietrzem. Anglicy w Szkocji na przylądku Cap Breton zbudowali olbrzymią stację, złożoną z czterech wież, 215 stóp wysokich. Wieże te całe okręcone są drutami i połączone ze sobą drutem, mającym 3 cale średnicy. Na zewnątrz sterczy 150 drutów, w różne strony świata zwróconych, które przy aparacie łączą się w jeden drut potężny. 200 oficyalistów urzęduje na tej stacji, posiadającej dynamomaszynę o sile 400,000 koni parowych. Gdy podobne stacje wzniesione zostaną w kilku innych punktach odpowiednich, cała kula ziemską włączona zostanie w nowy system telegraficzny. To też Marconi, który nie miał za co przeprowadzić pierwszych prób ze swoim wynalazkiem, opływa już dziś w sławę i dostatki, a obecnie jest jedynym podobnym kandydatem do nagrody Nobla, w dziale nauk stosowanych.

Nie wiem czy równie szczęśliwego wynalazku dokonali żydzi, odkrywcy nową, a raczej wskrzesiwszy starą

narodowość, to jest narodowość swoją, żydowską. Szeroko o tem rozpisywać się tutaj nie mam miejsca, to jednak stwierdzić muszę, że doktryny syonistyczne zawróciły głowy młodszej zwłaszcza generacji żydowskiej, mianowicie w Nowej Jerozolimie, zwanej także czasem Galicyą austriacką. Studenci żydzi we Lwowie postanowili przeformować u władz uniwersyteckich, żeby przy zapisach, obok wyznania mojżeszowego, zaznaczano ich „narodowość żydowską“. Odbił się w tym celu wiec, i zamianował delegację, która ma czynić starania w tym względzie. Ciekawsze to, że ta sama delegacja ma się postarać o to, żeby studenci chrześcijanie mieli większy niż dotąd respekt dla studentów żydów; jak gdyby to była na świecie taka delegacja, która by zdołała wymusić szacunek dla kogoś, kto sam szacunku dla siebie nakazać nie umie.

W Wiedniu krucho! P. Koerber w pierwszej zaraz mowie swojej na pierwszym posiedzeniu nowej sesji rady państwa, rozdrażnił do ostateczności Czechów, zarzucając im posłom, że się sprzeniewierzają woli czeskiego narodu. Zresztą jego wnioski językowe są tego rodzaju, że nawet bez tego czesi słyszeć o nich nie chcieli. Na widnokreślu politycznym wiedeńskim rysuje się albo ustąpienie p. Koerbera, albo rozwiązanie rady państwa.

We Francji p. Combes zerwał dyplomatyczne stosunki z 74 biskupami francuskimi, którzy „osmielili się“ zredagować i podpisać protest przeciwko zamykaniu szkół klasztornych. Zabronił im nawet wstępu do wszystkich ministeriów, niby zapowietrzonym. Już to pod względem poszwania wolności zdania i swobody sumienia, z dzisiejszym rządem francuskim chyba jeden rząd Abdula Hamida rywalizować może.

E. Jerzyka.

Z listów do „Roli“.

Odpowiedź na odpowiedź. (W sprawie powołania do stanu duchownego). Odpowiadając w № 21 „Roli“ na artykuł ks. P. („Kilka uwag w kwestyi braku kandydatów do stanu duchownego“), napisany pod adresem księży proboszczów, pozwoliłem sobie te same pytania postawić niektórym księżom Prefektem, z uwzględnieniem wszakże wielu warunków ich stanowiska. Obecnie w № 38 i 39 „Przeglądu Katolickiego“ znalazłem odpowiedź, daną mi przez „Jednego z prefektów“, który polemizując ze mną, kategorycznie pozbawia mnie prawa wydawania opinii o kwestyach szkolnych w stosunku do prefekta, a to z tej racji jakoby, że „nie może decydować o sprzyjającej sytuacji prefektów ten, kto sam prefektem nigdy nie był“. Jakkolwiek na mocy tegoż założenia, mógłbym ja znow sz. oponentowi mojemu odmówić prawa decydowania o obowiązkach proboszcza, bo proboszczem on nie był, wolę jednak nie czynić tego, a natomiast dla lepszego wyświetlenia żywo interesującej nas kwestyi, skreślić poniższych słów kilka.

Na poszczególne zarzuty, stawiane przez ks. Prefekta mojej „uwadze“ odpowiadać nie będę, bo zarzuty te, to zwykła dyalektyka, bez poważniejszego uzasadnienia rzeczy i poparcia jej dowodami. Co zaś się tyczy całości, to zastrzedz się muszę, że jakkolwiek sz. ksiądz Prefekt przytacza dużo słów, rzekomo wziętych z ostatniego mego artykułu i, jako takie pomieszcza je w cudzysłowie, większość tych słów, zwłaszcza dotyczących mnie osobiście, nie jest moją i nie zgadza się z moimi przekonaniem, jako więc do takich, stanowczo do nich się nie przyznaję. Zapewne oponent postąpił sobie tak w celu łatwiejszego pokonania przeciwnika, śmiem jednakże zapytać, jak taktykę podobną nazwać należy, zwłaszcza, że nie o popis iść tu powinno, ale tylko o wyświetlenie kwestyi nader poważnej i sercu każdego kapłana—drogiej. Chcąc zaś wyświetlić należyście jakąś kwestyę lub też zbić jakiś zarzut, trzeba być *au courant* treści zarzutu lub kwestyi i żadne dowolne domniemanie nie mogą tu mieć najmniejszej racji bytu: „*qui clare distinguit, clare disputat*“. Dlatego też sądzę, iż należało co najmniej przeczytać, jeśli już nie pogłębić, artykuł ks. P., czego jednakże oponent mój, jak to widzimy ze słów jego na str. 604 „Przeglądu Katol“, wcale nie uczynił. A przecież tylko krytyka czujna, sumienna i poważnie wyczerpująca poruszaną kwestyę może odpowiedzieć swemu szczeremu zadaniu i oddać należyte usługi sprawie ogół interesującej.

Gościwo wprawdzie broni ks. Prefekt sprawy niektórych ks. ks. Prefektów, „ale może ten zapal ostygnie trochę“, gdy, nie wdając się już w poszczególną argu-

mentację, zwróć uwagę Jego tylko na dwa punkty, wyjęte z jego artykułu, jako na błędne w zasadzie.

Na uwagę moją, że ks. ks. Prefekci powinni udzielać zapomóg powołanej do stanu duchownego młodzieży, ks. Prefekt odpowiada, że „gdyby tylko zacząć udzielanie zapomóg, w s z y s t k a młodzież okazałaby się być powołaną”. — Otóż posądzenie podobne jest stanowczo ubliżającym, bo jakkolwiek istotnie duch materjalizmu owiewa dziś p o j e d y n e z e serca młodzieży, — większość jednak tych serc posiada tyle jeszcze poczucia szlachetności, prawdy i szczerzej bezinteresowności, że pomawia ogół młodzieży o przedajność swoich ideałów, o cynizm duchowy, — doprawdy — jest rzeczą co najmniej niewłaściwą. Na poparcie słów moich przytaczam znane adagium pedagogów rzymskich: „*maxima debetur juventuti reverentia*”.

Odpowiadając w dalszym ciągu na drugą moją uwagę: o konieczności miewania konferencyj apologetycznych dla dorastającej młodzieży, ks. Prefekt pisze, iż „niewiele o nich można myśleć”, i wystarczy „jeżeli młodzież choć p o k r ó t c e nauczy się zasad wiary”. Wypowiadając te, zwłaszcza zaś ostatnie słowa, ks. Prefekt popełnia fatalny błąd, będący nie tylko odgłosem szkodliwego dyletantyzmu naszej doby, ale i echem fałszywego ustroju szkolnego, tak żywo obecnie potępianego przez celniejszych pedagogów całego cywilizowanego świata. A oto zdanie jednego z nich: „Kultura szkolna taka, jak ją dziś pojmujemy, jest niebezpieczną. Jej zachcianki encyklopedyczne są złudzeniem. Pragnie być powszechną, lecz dlatego właśnie staje się ograniczającą”¹⁾. I tak jest istotnie. Uczą dzisiaj w szkołach wszystkiego, ale wszystkiego pokrótce, potrosze, po dyletancku — wszystkiego zlekka, gruntownie nic. Smutne to, a smutne tembardziej, że ów zgubny w skutkach system encyklopedycznego dyletantyzmu znajduje zastosowanie i w duchownej pedagogice, gdzie wszystko co się traktuje, powinno być całkowite, gruntowne i bezwzględnie wykonane, choćby z uwagi na sam charakter umysłu młodzieży, skorej do badania i kwestyonowania. Idźmy jednak dalej.

Konieczność konferencyj apologetycznych dla młodzieży szkolnej wykaże bardziej jeszcze podstawowe swe racje, jeśli zobaczymy, że tylko tą drogą t. j. drogą wyświechtania i ścisłego polemicznego przekonywania o konieczności i ważności wiary, młodzież może należycie poznać całość tejże wiary, ocenić jej doniosłość, a co najważniejsza świadomie, rozumnie, a więc niezachwianie — wierzyć. Wszak poeta nawet mówi:

Z wiary waszej, wola wasza,
Z woli waszej, czyn wasz będzie“.

Dla lepszego atoli zrozumienia tej, dawno już za penik uznanej prawdy, przypomnijmy sobie pierwsze wieki chrześcijaństwa, te czasy młodzieńczego jeszcze i nie ustalonego ducha wiary, które jako takie doskonale dadzą się przyrównać do nieustalonych jeszcze poglądów i przekonań młodzieży.

Jak wtedy do ostatecznego wyświechtania i ugruntowania wiary wśród chwiejnych umysłów pogańskich filozofów i ostatecznego ich nawrócenia najbardziej się przyczyniła znakomita apologetyka chrześcijańska mężów apostoelskich, tak i dzisiaj chwiejność poglądów i spaczonych przekonań filozofującej młodzieży, zwyciężyć może jedynie też sama apologetyka.

Przypomnijmy też sobie, ile to w swoim czasie zdziałały apologetyczne szermierki S-go Pawła, — słynne „*diatesseron*“ Tacyana, — przemierzone utarczki S-go Justyna, — „apologetyka“ Tertuliana, którą S-ty Augustyn i S-ty Hieronim nazywają „taranem poganizmu“, oraz apologetyczne tryumfy Lactancyusza, a może pod wpływem tych kilku zestawień ks. Prefekt choć w części uzna konieczność i niezaprzeczoną ważność konferencyj apologetycznych. A jak dalece młodzież odczuwa ich potrzebę, jak żadna jest wyświechtania swych, niestety mnogich (pomimo wykładu w szkole) wątpliwości, dowodem tego sam fakt nadzwyczajnego powodzenia wogóle nauk o charakterze apologetycznym.

Uzasadniony, zdaje się dostatecznie, potrzebę konferencyj, o jakich mowa, dodać jeszcze muszę, iż mogą one mieć miejsce tylko w kościele i być nietyle dydaktycznymi, pouczającymi, ile polemiczno-przekonywającymi, albowiem, gdzie takie konferencyje należy się rozwijać, tam duch niewiary niezawodnie pierzchnąć musi, wiara zaś wzmacnia się i wydaje plony pożądane. Niestety

¹⁾ Lavisse: „Études et Étudiants“, 215.

sprawa powyższa mało jest u nas poruszana, a nawet przez niektórych prefektów źle rozumiana bywa, dowodem czego publiczne wystąpienie przeciwko niej „jednego z prefektów“.

Nie osobiste więc względy, a tembardziej niesłusznie mi zarzucane jakieś chimeryczne aspiracje, zniewoliły mnie do poruszenia tej nader ważnej sprawy, ale: 1-o. szczerą chęć przyłożenia swojej ubogiej cegiełki do zbożnego dzieła pozyskania młodzieńczych serc Chrystusowi; oraz 2-o: chęć wywołania niezbędnej reakcyi w sposobie zapatrywania się niektórych ks. ks. Prefektów na powierzoną im pedagogikę religijną.

Ks. Feliks Sznarbachowski.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Błogosławieństwo Ojca S-go dla Deotymy. Równocześnie ze sztucznie rozdmuchanym i hałaśliwie przez liberałów mniej lub więcej żydowskich wydetym obchodem jubileuszowym „wieszczki poganizmu“, przypadły „złote gody“ Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), której pierwsze improwizacje zbudziły niemały podziw w 1852 r., czyli akurat przed półwiekiem. Poetka przybrawszy pseudonim „Bogobojnej“, w całej swej twórczości pozostała z tem imieniem w zgodzie, pamiętna przestrogi, jaką jej udzielił w znanym wierszu do młodzieutkiej podówczas improwizatorce największy nasz wieszcz Mickiewicz:

Jak cię pokrzepia otucha,
Tak niechaj świeci przestroga:
Nie w każdego wierzą ducha,
Lecz doświadczać czy jest z Boga.

Za baczną czujność, czy to, co daje społeczeństwu jako „swych uczuć kwiaty i swych myśli przedzę“ istotnie „z Boga pochodzi“ otrzymała obecnie znakomita autorka „Branek w jasyrze“ cenniejszą nagrodę niż wszelkie hołdy ludzkie, mianowicie szczególne błogosławieństwo Apostolskie Jego Świętobliwości Leona XIII.

Uroczystość w Nieświczu. W parafii Nieświcz, dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, w dobrach p. Antoniego Omiecińskiego, odbyła się w dniu 5 b. m. w Niedzielę, piękna uroczystość. Obchodzono mianowicie setną rocznicę wzniesienia miejscowego kościoła parafialnego, odrestaurowanego obecnie z gruntu, za staraniem głównie miejscowego proboszcza ks. Żukowskiego oraz dbałego wielce o chwałę Bożą kolatora, p. Omiecińskiego. Na uroczystość tę zjechał do Nieświcza Najdostojniejszy Pasterz dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, J. E. ks. Biskup Niedziałkowski, a wraz z Jego Ekscellencją przybyli: ks. prałat Bajewski, b. prof. Akademii Duchownej, ks. kanonik Stawiński, ks. kanonik i profesor Siedlecki, wreszcie dziekan i proboszcz łucki ks. kanonik Stankowski. Nie brakło też i duchowieństwa okolicznego. Po uroczystym nabożeństwie w Niedzielę, jak również i dnia następnego, J. E. ks. Biskup Niedziałkowski udzielił licznie zgromadzonym wiernym Sakramentu Bierzmowania.

Tow. pracowników handlowych, „Goniec Handlowy“ i p. A. Niemojewski. Od niedawna wychodzi w Warszawie czasopismo dosyć osobliwe. Podpisują je: redaktor, polak i chrześcjanin, oraz dwaj wydawcy, także polacy i chrześcjanie, a jednak pismo to nie jest ani polskiem, ani chrześcijańskiem. „Goniec Handlowy“, gdyż o nim chęć mówić, jest sobie tygodnikiem tak dobrze żydowskim, jak dajmy na to, „Izraelita“, podpiswany przez redaktora i wydawcę — żyda. Zapisywany najprzeważniej przez żydów: Nikodemów (!) Krakowskich, Rotmanów i innych Dutlingerów, „Goniec Handlowy“, niemniej śmiało od „Izraelity“ i innych pism starozakonnych, popiera intencje i dążności żydowskie, plwając na wszystko co żydostwu może nie być na rękę; a już na istną kpinę zakrawa objaśnienie przy tytule „Gońca“ opiewające, jako ma on być „poświęcony sprawom pracowników handlowych“!! Przepraszam! Być może, iż „Gońcowi“ leżą istotnie na sercu „sprawy“ pracowników i działaczy handlowych, ale pracowników (?) wyłącznie mojżeszowych; lub też — bo i takich już nie brak — należycie — żydzytali. Co się bowiem tyczy pracowników handlowych chrześcjan, tych „Goniec Handlowy“ z zajądłością iście semicką szkaluje, bezceści, szarpie i obrzuca błotem, za to jedno tylko, że ludzie ci śmiało bronić swej instytucyi przed zamachami Judy i przed „zarządem“, dla jej rozbicia przez Judę — nasadzonym! I nietylko sam ów „Goniec Handlowy“ na pracowników handlowych chrześcjan, stojących w sprzeczności z nieszczęśliwym swoim zarządem, inwektywy i oszczerstwa miota, łącząc ich prawdziwie po... nalewkowskie-mu, ale do pomocy przyzwał on sobie jeszcze i p. Andrzeja

Niemojewskiego z „Głosu“, mistrza, jak wiadomo, w tej ostatniej—sztuce.

Na szczęście są to rzeczy, na których się ludziska nie odani żydowstwu, ani z niem paktujący, czy na jego zostający chlebie i... łasce, bardzo łatwo poznają. „Goniec Handlowy“, jako pismo przezorne i... przemyślne, musi szczerze na handlowców chrześcijan i musi o nich pisać tak jak pisze, gdyż inaczej mógłby stracić sympatyę u bogatych synów Izraela, o którą naturalnie idzie mu więcej, niż o uznanie ubogich chudeuszów, „pracowników handlowych“. A pan Niemojewski? Pan Niemojewski, autor słynnych „Legend“ bluźnierczych, jako znowu pracownik kantorowy żydowskiej firmy „Herman Mayer“ musi również plwać na wszystko co jest przedmiotem niechęci, albo nienawiści Judy, bo i czegoż dziś ludzie... wolnomyślni a trzeźwi, dla chleba i... karyery robić nie są zdolni? Toż starozakonnym szefom i pryncypałom pana N... cała jego działalność publicystyczna niesłychanie się może, nawet musi, podobać. W to im graj!... Tylko, że to wszystko razem: i miotanie się p. Niemojewskiego, nie - g a d z i n o w e g o „pracownika“ żydowskiej firmy „Herman Mayer“, i ujadanie „Gońca“ na „opozycję“, —zarządowi Tow. pracowników handlowych nie a nie nie pomoże. Z chwilą bowiem, gdy zarząd ten nie zaważał się, z pomocą nieuniknionego „pana mecenas“ Weydla, użyć wszelkich... sztuk łamanych i sztuczek, byleby do roztrząsania jego działalności, na ostatnim nadzwyczajnym zebraniu członków, nie dopuścić; —z chwilą tą, mówimy, zarząd—sam podpisał wyrok na siebie. I na nie się nie zdają zabieg panów Beinów, Woyzbunów, Suchodolskich et comp. gdyż *bezsronna* i nie „pracująca“ w kantorach izraelskich, ani karmiona *ich* kuglami opinia publiczna, po skandalicznie... przyrządzonej, owej większości aż 12-stu głosów (!) na zebraniu wspomnianem, powtarzać nie przestanie: a jednak musi tam być coś... co się światła boi. Wezszniej czy później, przekonacie się drodzy, mili panowie sternicy Towarzystwa, że najlepiej jest zawsze grać w karty odkryte.

Szkoła techniczna Edwarda Świecimskiego. Przed sześciu laty p. E. Świecimski, kandydat nauk filozoficznych, doświadczony pedagog założył w Warszawie pierwszą średnią szkołę techniczną dla przygotowywania rozmaitych pomocników w przemyśle techniczno-fabrycznym, jako to: majstrów mularskich, mechaników, chemików, monterów i t. p. Nowa szkoła, powstała bez hojności filantropijno-reklamowej różnych hałaśliwych finansistów, tak się szybko rozwinęła, że zaszła potrzeba utworzenia dla niej specjalnej siedziby. Znalazł ją p. Świecimski w gmachu b. instytutu weterynaryjnego przy ul. Smolnej. Gmach ten z gruntu przerobiono, wybudowano nowe oficyny dla pomieszczenia internatu i w ubiegły Poniedziałek uroczystie poświęcono. W wielkiej sali aktowej zebrało się sporo osób z różnych warstw naszego społeczeństwa, a ks. Józwik, prefekt miejscowy, w asystencji ks. redaktora Skimborowicza i ks. prefekta Martynińskiego, dopełniwszy benedykty, wypowiedział mowę okolicznościową, skierowaną tak do młodzieży szkolnej, jak i do zgromadzonego audytorium. W mowie tej szanowny ks. prefekt przedstawił całą wagę religijnego wychowania, które musi stanowić fundament, bez niego bowiem nauka i wszelkie talenty będą gmachami wznoszonymi na piasku. Na tem się akt poświęcenia ograniczył, poczem zwiedzono pomieszczenia szkoły, liczącej obecnie około 500 uczniów, a mogącej przyjąć do 1,000. Szkoła składa się z trzech wydziałów: mechanicznego, budowlanego i chemicznego, a niebawem zostanie otworzony czwarty: rolniczy, z fermą doświadczalną. Obok wykładów teoretycznych w pięknych widnych salach, są bogate laboratoria, wzorowo urządzone warsztaty i modelarnie, słowem jest wszystko, co wchodzi w zakres praktycznych zajęć szkoły technicznej. Nie zapomniął dyrektor Świecimski i o pomocy dla niezamożnych uczniów, organizując Towarzystwo, które się ma ich bytem opiekować. Właśnie w przeddzień poświęcenia odbyło się pierwsze zebranie wyborcze Towarzystwa, a na członków zarządu, oprócz osób z pośród ciała nauczycielskiego, zostali powołani: ks. H. Skimborowicz, Teodor Jeske Choński, znany powieściopisarz, i d-r Chodecki.

Towarzystwo akcyjne zjednoczonych stolarzy. Z założonej przed 40-tu laty spółki stolarskiej, urosło obecnie Towarzystwo akcyjne pod hasłem *viribus unitis*. Chrześcijańskie to stowarzyszenie otworzyło swoje składy w wielkim lokalu w gmachu Filharmonii przy ulicy Siennej, a rozpoczęło działalność po Bożemu, t. j. od poświęcenia, którego dopełnił ks. prałat Siemieć, w asystencji ks. kanonika Z. Chełmińskiego i ks. H. Skimborowicza, redaktora „Kroniki Rodzinnej“. Liczne grono zaproszonych osób z przyjemnością i niemałym zaciekaowaniem przysłuchiwało się mowom p. p.: Pięknika, dyrektora, i Wendy, głównego inicjatora Towarzystwa, wyjaśniających doniosłe znaczenie nowej instytucji dla stolarstwa i dla krajowego przemysłu. Zadaniem Towarzystwa będzie nietylko ogni-

skować wytwórczość stolarską, ale i wywierać wpływ na jej rozwój pod względem udoskonalenia technicznych i estetycznych. W tym celu dla młodych stolarzy udzielają się bezpłatnie rozmaite wzory, aby sprostać we wszystkim najwymyślniejszym wyrobom zagranicznym. P. Wenda z całą stanowczością zapewnił, że kto dziś ośmiela się twierdzić, jako meble importowane są i lepsze i piękniejsze od swojskich, ten mówi nieprawdę, a dając pierwszeństwo zagranicznym, staje się wrogiem krajowego przemysłu. W zupełności podzielając to zdanie i z uznaniem będąc dla kierowników Zjednoczonych Stolarzy, postanawiających uczciwym a umiejętnym prowadzeniem Towarzystwa, położyć tamę partactwu żydowskiemu i tandecie również żydowskiej, życzymy rozumnie zorganizowanej instytucji jak najpomyślniejszego rozwoju, o którym niewątpimy, gdyż jak słusznie w przemówieniu swem zaznaczył ks. prałat Siemieć: „kto z Bogiem rozpoczyna, temu zawsze Pan Bóg błogostawi“.

Z prasy. Naturalnie, aktualnością chwili, w prasie naszej, jest odbyte temi dniami w Krakowie wesele pogodskie nazwane „jubileuszem p. Konopnickiej“. Odnosi się to zaś głównie do prasy żydowsko-liberalno-brukowej. O ile bowiem dzienniki większe wraz z „Dziennikiem dla wszystkich“, zachowują się wobec radosnych chwil żydowsko-masońsko-wolnomyślniej kliki, dosyć spokojnie i wstrzemięźliwie, o tyle za to w brukowcach naszych: „Warszawskich“, „Codziennych“, „Porannych“ etc.—aż się ęmi w oczach od zachwyty i uniesień ciełecych, od podrygiwań naprawdę, rzeczywiście błazeńskich i od bzdurstw ośmieszających, nawet kompromitujących grubo samą „jubilatkę“, która w istocie reporteryi naszej warszawskiej swoją „białą“ i swoim „kapeluszem jubileuszowym“ — wysoce zaimponowała. O tem potem jednakże. W tej chwili jedno jedyne sprostowanie krótkie. W czasie „uczty jubileuszowej“ przemawiali i ci i owi: Feldmanowie, Natansohnowie, Libiocy czy tam Bajdulicy, Rabsy i rozmaici inni; — a wszystko to bajdurzyło, składając „hołdy“ jubilate „w imieniu narodu“!! Jako żywo *nieprawda!* Naród nasz, katolicki, nie zniczemniał tak, dzięki Bogu, jeszcze, iżby miał *czcić* kobiety wyznające „moralność niezależną“, lub składać hołdy p. Konopnickiej za to, że, jak nikt inny, *zśmieciła* ona przepiękną poezję naszą *obrzydlwościami* antychrześcijańskimi i antyreligijnymi, a więc i nie polskimi. Nie, tak jeszcze naród nasz nie upadł, ani też tak nie zgłupiał, iżby na wyobraźni uczuć i opinii swoich wybierać sobie miał reporterów warszawskich, czy tam innych Bajdulickich i Rabskich. Autorkę wielu, uragających Bogu, zdrowemu sensowi i... logice *bluźnierstw*, „czciła“ tylko żydowsko-masońsko-wolnomyślna *klika* i tylko też w imieniu kliki uczującym jej członkom przemawiać było wolno. Nigdy „od narodu“, który im przeciw mandatu dać nie mógł i nie dawał; a od n a d u ż y ć, samowoli i swawoli w tym rodzaju, dla mnie przynajmniej najwstrętniejszym, zasie mili panowie!...

K-ny

Z teatru i muzyki Na scenie teatru Wielkiego odśpiewano w ubiegły Czwartek „Halkę“ Moniuszki.

W teatrze Rozmaitości wznowiono komedię Zygmunta Przybylskiego, p. t. „Wiecek i Wacek“.

W teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim rozpoczęła swe występy rosyjska trupa dramatyczna pod dyrekcją p. T. J. Nadlera. Na pierwszym przedstawieniu, które się odbyło w zeszłą Sobotę, odegrano dramat, p. t. „Bez praw“.

Zarząd Filharmonii warszawskiej urządził szereg odczytów, tak zwanych muzycznych; pierwszy odczyt „O Stanisławie Moniuszce“ wypowiedział w ubiegły Piątek p. Zawitowski.

Zmarli. Ś. p. *Piotr Pawlicki*, licencyat prawa, redaktor „Przyjaciela zwierząt“ — zmarł w Warszawie, w 62 roku życia. Zmarły był zarazem urzędnikiem kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, a chwile wolne od pracy obowiązkowej poświęcał chętnie na użytek swojego społeczeństwa, spiesząc z pomocą i podaniem ręki niedoli bliźnich. Zajmował też od lat kilku stanowisko wiceprezesa „Tanich Kuchni“ w Warszawie i szczerze się instytucją tą zajmował. Wykształcony gruntownie, światły, ś. p. Piotr Pawlicki był zarazem jednym z tych ludzi, których niestety u nas nie już na tysiące, ale na setki liczyćby nie można, a którzy zasad i przekonani swoich nie zmieniają dla widoków osobistych, lub za powiewem wiatru z tej czy innej strony. Jako też taki, ś. p. Piotr Pawlicki zostawia serdeczny żal po sobie oraz wspomnienie prawego człowieka i zacnego obywatela.

Ś. p. *Władysława Idebska*, zasłużona na niwie pedagogicznej autorka powieści i obrazków scenicznych dla młodzieży, teńnych zawsze duchem wiary i tendencją zacną — zmarła w Warszawie.

Ś. p. *Marya z Mierzejewskich hr. Romkier* — zmarła w Lublinie, licząc 62 lata życia.

Ś. p. *Bronisław Szpakowski*, b. długoletni naczelnik lekarz

oddziału psychiatrycznego przy szpitalu w Odessie — zmarł tamże, licząc 51 lat życia. Zmarły był założycielem pierwszej w państwie rosyjskim kolonii wiejskiej dla obłąkanych.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLIII.

Wielce mi Miłociwy Panie
a Redaktorze nasz!

Jejmości mojej nakazał doktor zażywać świeżego powietrza i czynić ekskursje *extra muros*. Wybraliśmy się tedy raz na oną kolejkę, jak ją zwiesz, cny Redaktorusie, szpakowsko-zamoysko-lubomirską. Kiedym zmierzał ku kasie, zaczepia mnie jakiś starozakonny i prawi:

— Ja państwu sprzedam bilety o pięć kopiejek taniej.

Acha!—deliberuję sobie — znów nowe oszukaństwo i fałszerstwo. Czynie przeto *clamor*, żydka ucapiłem dla oddania w ręce sprawiedliwości, ale ten przechera stawia się ostro, a imci skarbnik kolejkowy w budce siedzący oświadcza, że tamte bilety są autentyczne.

— Nie może być—rzekę—tu się kryje jakowyś paskudny fortel.

Że to jestem lubiący docierać: *cur i quo modo?* — więc musiano mi *omnia arcana* biletowej historyey dokumentnie wyłożyć. Ano, jest w Górze Kalwaryi rabin, którego judajczykowo magetem zowią i niesłychaną dlań konsyderacyę żywią. On rabin kupił sobie akcyey kolejki coś na 10,000 rubli. Gdy akcyey te spadły na łeb i szyję, a dywidenda całkiem skapiała, imci maget zapalał srogim gniewem i rzucił *herym*, klątwę, na kolejkę. Strach padł na societę i zarządców, albowiem pasażerowie izraelscy całkiem przestali jeździć kolejką, a po staremu, i do Piaseczna, i do Góry Kalwaryi, biedkami a brykami brodzkami peregrynowali.

— Tak nie może trwać—oznajmił imci Szpak—zginie jako rude myszy. Musimy mageta zaspokoić.

Zaczęły się tedy negocyacye. Szwar... szwar, aż imci maget *herym* zdjął. Znające posłuch żydki, pochówawszy biedki, a bryki znowu kolejką wojażują.

O! co tu długo prawić. Odkupiono od mageta akcyey po cenie nominalnej *tali modo*: połowę za *bres geld*, a drugą połowę w biletach pasażerskich do rozprzedania z upustem dużej prowizyey. Żydki, gwoli wygodzenia swemu magetowi, *eo instante* one bilety rozkupili i teraz prowadzą niemi handel.

Powiesz, Redaktorusie: a to ucieszna krótkochwila. *Non nego*, że ucieszna ale dla imci mageta, który swoje grosze przez *herym* odzyskał. Snadnie z tego widać, jaki kolejka zna mores przed rabinem żydowskim, a z chrześciańskich, z przeproszeniem, wróbla na plewy wziętych, w kulał się śmieje. Toż tam tyle biedoty krwawo uciulaną chudobę złożyło, a teraz pokazują im figę.

Mości panowie zarządcy kolejki, skoroście się ulękli żydowskiego *herymu*, bójcie się bardziej też tych biedaków, którzy Waszym nazwiskom znanym zawierzyli, a któreście na parawan dla różnych szpaków czy innych kauzyperdów oddali.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Pieśń jesienna przeciętnego wydawcy warszawskiego.

Powoli już się zaczął
Przednoworoczny kwartał;
Wydawca—bez obietnic
I cóżby w świecie wartał?

Przez lato spał jak suseł,
Dziś bierze blagi lekcje,
I kreśli moc obietnic:
Ogłosi je w prospekcie.

Napisze: „Jako żywo,
Zakłęcia stwierdzą gestem,
Że dobrym synem kraju
Ja jeden tylko jestem.

Nie wiercie konkurentom,
Kłamliwe są ich wzmianki:
Ja jeden dawać będę
Prześlizne malowanki!

A moich zasad skarby!
Bezmyślnie wszak nie drzemię:
Ach, Kocham społeczeństwo
I wielbię swojską ziemię!

Konkurent zaś z przeciwnika...
Nie wiercie mu, nie wiercie...
Nałapie prenumerat
I zaśnie twardo wreszcie“!

To rzekłszy pan wydawca,
Uważnie zysk oblicza
I znowu nam obieca
Powieści Sienkiewicza.

On gotów wydrzeć z grobu
Danteo i Petrarke,
Bo w porze prospektowej,
Przebiera kłamstwo — miarkę.

Gdy schwyta już naiwnych,
Prospektów swojich mocą,
Zagarnie plon sownice
I... trudzić mu się po co?

Znów schowa ideały
I „knocić“ sprawę pocznie...
Ta „siatka prospektowa“
Odnawia się rok rocznie!

Nieznamy.

NADESŁANE.

Cykorja „ŚWIDNIKI-GLORIA“
fabryki Jana Węgleńskiego

napródzona na wystawie kucharskiej 313

medalem złotym.

Sprzedaż we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. St. W... w Kr... — Życzenie Sz. Księdza Kanonika jak najchętniej i w czasie jak najkrótszym spełnimy. Za wyrazy uznania z powodu zachowania się „Roli“ wobec jubileuszu *w i e s z e z k i p o g a n i z m u*, składamy wyraz szczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. M. Janowski w Kal... — Niestety, mimo chęci szczerzej nie będziemy mogli skorzystać.

Sz. Ks. W. Głogowski w Wierch... — Za wyrazy uznania i adresy, z których w „kwartale próbnym“ skorzystamy najchętniej, serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. S. Baranowicz w Częst... — Obecnie, po nadesłaniu przez Sz. Księdza Dobr. rb. 6-ciu, „Rola“ będzie opłaconą po 1 Kwietnia 1903 r. Za zyczenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Piotrowski w Paw... — Za łaskawe podanie nam adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. F. Wyl... w Wielunach. — Najchętniej skorzystamy z adresów, za podanie których stokrotną ślemy podziękę.

Sz. Ks. Z. Winnicki w Melwi. — 1-o „Ziarno“ jest prowadzone starannie, uczucie katolickich nie obraża, od żydów zależnem nie jest i powieści Sienkiewicza od lat trzech nie *obiecuje*; można więc niem śmiało zamienić tygodnik, o którym w liście mowa. — 2-o Podpisujący „Zorzę“ jako redaktor i wydawca p. Emil Weydel jest—protestantem. 3-o Dziennik, wzmiankowany w liście, możnaby zamienić na „Gazetę Warszawską“, która, jakkolwiek „premiów“ ze starej makulatury, z dopłatą ru 51 a, a la „Gazeta Pol-ka“ nie „dodaje“, — jest jednak w kierunku zachowawczym w ogóle konsekwentną. — 4-o Firma „Venulet“ jest firmą chrześciańską, gdyż inaczej, rzeczywiście, ogłoszenia jej nie figurowałyby w „Roli“. — 5-o Za zyczenia łask Bożych raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej wdzięczności.

P. Al. Kościszewski p. Ostropol w K... — Komplet od kwartału, to jest od 1-go Października r. b., wysłany. Prenumeratę będzie Sz. Pan miał opłaconą po 1-szy Kwietnia 1903 r. i na czas dalszy pozostanie jeszcze rb. 1.

P. Jul. Piwovarski w War... — Uwaga dotycząca zapisów w zupełności jest słuszną i nieomieszkamy też z niej przy pierwszej sposobności skorzystać.

P. Sien... w Częstochowie — Dziękujemy uprzejmie; postaramy się zużytkować w czasie jak najkrótszym.

P. R. P... w Kraśniku. — Skorzysta Kamienny w najbliższych „Kartkach z prowincyi“.

P. Wincenty B... w Sier. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi, a jakkolwiek nie jest to rzeczą wprost błuznierczą, jak sz. Pan przedstawia, to jednakże reklamy te piwne są istotnie niesmaczne i nieprzyzwoite, czego też wkrótce ścisłej zaznaczyć nieomieszkamy.

P. A. Kruszewski w Żuzelu. — Właśnie wskutek odpowiedzi poprzedniej mieliśmy już zkadinać objaśnienie dokładne—i powtórzyć znowu musimy: „nie nas brać“ na równie brzydkie figle.. przewrotności natury ludzkiej. Pfe!—panie łaskawy! Za przypomnienie dotyczące

przesyłki pisma, która już po poprzedniej niepięknej korespondencji pańskiej bez z w ł o c z n i e w s t r z y m a n a b y ć p o w i n n a, d z i e k u j e m y, wydając równocześnie administracji polecenie stosowne. Prosimy też zarazem, aby już na tem wszelka korespondencya zakończona być mogła.

P. A. Paw... w Mikołajewie. — „Rola“, według podanych przez Sz. Pana adresów, będzie w „kwartale próbnym“ wysyłana.

P. J. Mark... w Warsz... — Z wiersza „Pożegnania lata“ nie skorzystamy.

P. T. Sk... w Warsz... — A tak, ten sam. Syn rodziny obywatelskiej i bogobojnej, a oddawna osiadłej na ziemi (zdaje się że istotnie w Płockiem), jest dziś kantorzystą „pracującym w firmie“... żydowskiej, chociaż to nie jeszcze. Gorzej stokroć, że żydowski dziś sługa, nie tyle zapewne z przekonania, ile raczej dla kariery osobistej i przypodobania się obecnemu otoczeniu swojemu, w pismach liberalno żydowskich, plwa na wszystko co jest katolickim i co niegdyś w młodości swojej, w domu ojców, czcił. Smutne to, ani słowa, ale rzeczywiście... Broni on też i teraz złą sprawę (żydowskiej) ś w i a d o m i e, boć przypuszczać trudno, iżby nie wiedział, że i... w „Leonowie“ była także ni- by kontrola i była również „komisyja rewizyjna“ dla szczegółowego sprawdzania rachunków! Za „cyfr parę“ i danych dziękujemy uprzejmie.

Tylko przez czas krótki kosztuje kop. 60 I-szy kurs Samouczka Polsko-Niemieckiego, powiększony o 1/4 część. Od 1-go Stycznia 1903 r. kosztować będzie kop. 80. — Skład u autora (Reussnera), ul. **Złota 6** w Warszawie. 315-6-1

REKLAMY.

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej
przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pultusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamosć.

Przeciw Reumatyzmowi

przyjmuje zamówienia na **łosłowe spodnie, kurtki** mogące służyć i dla sportu. Poleca zarazem wybór trwałych **rękawiczek** własnego wyrobu od 60-ciu kop.

Henryk Kowalkiewicz
firma „**WALERYAN**“

ulica Bracka № 11. 318-4-1

Joanna TURKULL

Zytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan. Publiczności swą **Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej**, oraz pranie Korporałów, według nauki Ks. Jarowieckiego. Wykonuję akurację, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257-10-8

Lekcyj języka niemieckiego

udziela z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. **Hoża 30, m. 13** od 4-6-ej. 244-10-9

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — **Giełżyński** — Marszałkowska 137.

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-13

OGŁOSZENIA.

MEBLE TANIO!! Garnitury, otomany, lustra, kredensy, stoły, szafy, biórka, biblioteki, łóżka, umywalnie, całe umeblowania pokoi, poleca taniej niż wszędzie magazyn mebli 275 13 5
Stefana Micewicza. Nowy-Świat № 62.
Roboty solidne. — Ceny niskie.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-36)

Dzika 51.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119-52-26

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

2-gie Tow. pożycz. oszczęd. 3. Mazowiecka 3.

Wydaje **pożyczki** za poręczeniem członków i osób postronnych.

Przyjmuje **wkłady** od członków i osób nie będących członkami T-wa.

Od wkładów płaci:

Za natychmiastowem wypowiedzeniem	3%
„ 7 dniowem	4%
„ 3 miesięcznem	5%
„ 6	5 1/2%
Roczna lokata	6%

Wkłady bez marek i podatku dochodowego.

3. Mazowiecka 3. 310-10-1

Fabryka Organów

LEOPOLDA HARTMANA

Buduje organy nowe i podejmuje się wszelkich reperacyj.

ulica Senatorska 31,
w Warszawie. 280-4-4



Główny Skład Ces. i Król. Austriackiego

Monopolu Tytoniowego w Warszawie

Nowy-Świat 39, telefonu № 1,620

poleca świeży transport:

Tytuni

Cygar Austriackich

Cygar Hawańskich

312-3-2

i papierosów egipskich

!!! po znacznie niższych cenach !!!

Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55 w Warszawie

269-6-6

poleca w wielkim wyborze:

PŁOTNA,

Stołową bieliznę,

RĘCZNIKI itd. letniego bielienia.

BIELIZNĘ damską i męską. WYPRAWY gotowe.

Firanki od Rb. 2.75 za okno.

Chustki do nosa

białe i kolorowe,

MATERJAŁY PUCHOWE.

FLANELE. — BARCHANY.

Wyroby pończosnicze.

Wyroby pończosnicze.

DYWANY. PORTJERY.

CHODNIKI KOKOSOWE na schody.



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-40

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. NIPANIECZ

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-30

DOM BANKOWY 578-26-23

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i za granicą. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ

w WARSZAWIE, ul. Czysta № 4. 239-6-5

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki.

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów** przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 13. nad cukiernią W-go Sztengla. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131-28-26

● **Dom Bankowy** ●
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 38-26-19

MAGAZYN MEBLI *Antonięgo Strómiło*
oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-46
Ceny niskie. — Stolarnia własna.



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Z powodu interesów rodzinnych jest do sprzedania posiadłość

WILLA WIEJSKA

w obrębie **miasta Radomia.** — Gotówka wymagana zaraz w sumie rb. 4,500, zaś 2,000 może pozostać na małym procentie hipotecznym. Dom nowy, murywany o 7-miu pokojach, w pobliżu pól i łąk, wśród ogrodów: kwiatowego i owocowego z owocami przeważnie zimowemi, małą sadzawką, przy tem pszczoły i ule. 299-3-3

Adres: ulica Skaryszewska Nr. domu 132, 1-sze piętro, lub Warszawa, Bracka 20, m. 7.

Bieliznę wszelką, wyprawy i t. p.

najpraktyczniej nabywać bezpośrednio w pracowni

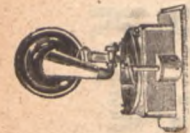
MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

272-6-6 w Warszawie, Elektoralna 32.

Robota dokładna, ceny niskie, stosownie do rodzaju materiału, naprzykład: koszule męskie od Rb. 1 do 4, damskie od Rb. 1. Wysyłka kolejami i pocztą za obciążeniem (Nachnahme). Cenniki i bliższe informacje, na każde żądanie, odwrotną pocztą.

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzaney

Magazyn Galanterii skórzaney
Sto Krzyńska 15, vis à vis Włodzimierskie
Gracyana Przezińskiego



poleca wielki wybór **Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych**, na płytach grammofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zwyczajnych na koncertowe i płyt żywych na nowe za d. oplatą.

228-12-11
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Zakłady Stolarskie K. MIKOŁAJEWSKI i S-ka

Polecają meble stylowe solidnej roboty oraz całe urządzenia pokoi i dekoracyi tapicerskich.
■ Budowa sklepów, aptek, ołtarzy i ozdób kościelnych. ■
Włodzimierska № 3. 314 12-1



PIERWSZY Związek (Artel) WARSZAWSKICH SZEWCÓW

WARSZAWA, ul. Żabia № 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p.p. Kupców że w dniu 1 Września r. b. rozpoczął swą działalność i przyjmuje zlecenia na wyrób obuwia damskiego męskiego i dzieciennego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na obuwie ortopedyczne. 258-16 8

Dostawa akuraina. Ceny umiarkowane.

Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli.

Zamówienia hurtowe i detaliczne.

38 lat egzystujący

SKŁAD LAMP

firmy

W. PODGÓRSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 66, w gmachu Muzeum.

Zaopatrzone został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów lamp wiszących, stołowych, ściennych, Żyrandoli, Kandelabrow, Swieczników i Ampli oraz przybory do lan.p. Wszelkie odnowienia, przeróbki i reperacje lamp wykonywa spieszenie i dokładnie.

CENY NIZKIE.

303-10-3

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
(z klasą wstępną i Pensyonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu i własnego.

DLACZEGO?

Przejsć dziś Wierzbowa nadzwyczaj trudno,
Tak wprost Teatru wciąż bywa ludno,
Że FANKANOWSKI *) aż jest w obawie,
By mu kto nie stłukł szyby w wystawie,
Nie dziwcie temu się, moi złości,
Bo w jego sklepie tyle łakoci,
Iż wszyscy mają apetyt na nie—
Pyszne wyroby i względnie taniel...

*) Fabryka Cukrów, Biskoptów i Czekoladek,
5. WIERZBOWA 5. 306-3-2

Wysirgać się
naśladowanych

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

263-10-7



ANGELUS

Najznakomitszy amerykański samogrający Pianista

ANGELUS-ORCHESTRAL

Samogrający na Forte pianie i na Organach pojedynczo lub razem. Można doskonale sobie samemu akompaniować. Żądać opisowe. Cenniki franco.

HERMAN & GROSSMAN

16. Mazowiecka 16. 278-4-4

GŁÓWNY SKŁAD "GRAMMOFON"

Wyróbów Towarzystwa

Warszawa, Nowy - Świat № 30,

Rekomendujemy

190—20—18

Magazyn Ubiorów Męzkich R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywey firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p.

Józefa Szymańskiego. 213—23—10



Z dniem 1 Października jest już w sprzedaży, po poświęceniu składu, oddawna oczekiwane przez amatorów dobrego piwa

PIWO SIELECKIE

Z BROWARU PAROWEGO

Towarzystwa przemysłowo-górniczego „Hr RENARD“
w Sielcu (st. Sosnowice Dr. Żel. W. W. gub. Piotrkowska).

Sprzedaż na butelki i antałki.

3 0-4-3

Skład główny. ul. Żelazna № 58A, telefonu № 2093.

Kantor składu: ul. Żelazna № 58. Sklep sprzedaży detalicznej: ul. Złota № 28.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA

NAGRODZONA NA WYSTAWIE KUCHARSKO-SPOŻYWCZEJ 1902 r.

Wielkim Medalem Srebrnym NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA i GOSPODARSKA

ulożyła

MARTA NORKOWSKA.

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p.,

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2.

Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

302-5-5

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób **od przykrych niespodzianek w życiu.**

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego, Warszawa, Leszno 23.

217—6—6

DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH
G. W. SCHROEDER
 Fortepiany
 Pianina

poleca
 w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
 w składach Fabrycznych:
 w Warszawie, Nowy-Swiat 30
 (Nr. telefonu 1288).
 Sprzedaż na raty. Wynajem.
 GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.
 227-12-11



DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj, najtaniej.

290 52 47

W tych dniach otwarta została

CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów

Teodora GÓRECKIEGO & Comp.

Michała PHILIPPA

wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm

W-yh **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 24-12-10



Pracownia

Leopolda

BELOW

Długa № 38

(Hotel Drezdeński)

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne podług własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t. p. ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalu, gipsu i t. d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia, posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (r. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.

311-3-2

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych. bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kopiejek 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 60, kurs II gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kopiejek 5, 12, 24, 40 i 2 20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1 20 — kurs II-gi kop. 3.70.

Gramatyka Polsko - Francuska kop. 1.50.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy kop. 1.40,—kurs II-gi kop. 1.80.

319-6-1

Skład u autora, Warszawa, ulica **Złota** Nr. 6.

Zakład Ogrodniczy „WRZOS“

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. **zakład ogrodniczy** zaopatrzyłem go w **wielki wybór** roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych **z ogrodów własnych**. Zakład wykonywa **najtaniej** Wleńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodnictwa artystycznego.

253-10-8

OGRODY WŁASNE.

Robota staranna.

Ceny najniższe.

ONGI i TERAZ.

Okres to czasu zgórą półwiekowy

Restauracja Piltzowej,

Gwarnie tu było, wesoło radośnie,

Jak w życia wiosnie.

Dziś w tym zakładzie — lubo w strojnej szacie,

To samo macie.

Że tanio, smacznie, że dobra usługa,

CIECHANOWSKIEGO zasługa.

320-4-1

Kr. Przedmieście 19.

Fabryka robót Ceramicznych „MARYWIŁ“ w Radomiu,

ułożyła posadzkę terrakotową w kościele parafialnym po-Pijarskim w Łukowie, tak gustownie, tak pięknie i sumiennie, tak doborowym materiałem i tak tanio, że czuję się w obowiązku złożyć niniejszem publicznie moją szczerą i prawdziwą wdzięczność i polecić tę fabrykę wszystkim potrzebującym, a szczególnie Duchownym, gdyż dla kościołów bardzo znaczne ustępstwa i wszelkie udogodnienia czyni.

Ks **Jakób Eubkowski**, Proboszcz parafii Łuków,

Kanonik Katedry Lubelskiej.

Łuków, d. 3 Paźdz 1902 r.

301-3-2

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Oltarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-17

DOM BANKOWY

1-52-43

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK CHRYSYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie).

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego

oraz **Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDJECEZJI WARSZAWSKIEJ.**

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobatę Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za Nr. 2400,** nadto każdy egzemplarz **Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa** zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prał. Jungowskiego.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz z objaśnieniem i modlitwą **rb. 1** za format wielki; **50 kop.** za format średni; **20 kop.** za format mniejszy i **15 kop.** za format najmniejszy w Warszawie bez opakowania. Ceny Wizerunki w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są: **rb. 1 kop. 20** za format wielki; **60 kop.** za format średni, **30 kop.** za format mniejszy i **20 kop.** za format najmniejszy.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowym

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15 wyłącznego Reprezentanta

226-27-6

Wydawnictwa **WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYSTUSA.**

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszerenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipięza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marcinyzka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinyzka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-2

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbiecie i t. d.

BRACIA OSIŃSCY

Główny Skład Kryształów Czeskich

FABRYKI

HRABIEGO HARRACHA

Warszawa, ul. Niecała № 2, róg Wierzbowej

WIELKI WYBÓR Ostatnich Nowości

z Porcelany, Szkła, Kryształu, Majoliki i Terrakoty.



Ceny niskie — stałe.

316-8-1

EMIL TRÉPTE

Marszałkowska 147 (Telefon 120).

Poleca oryginalne Amerykańskie w najwyższym gatunku

WYŻYMACZKI systemu „EMPIRE“ i „GLORIA“

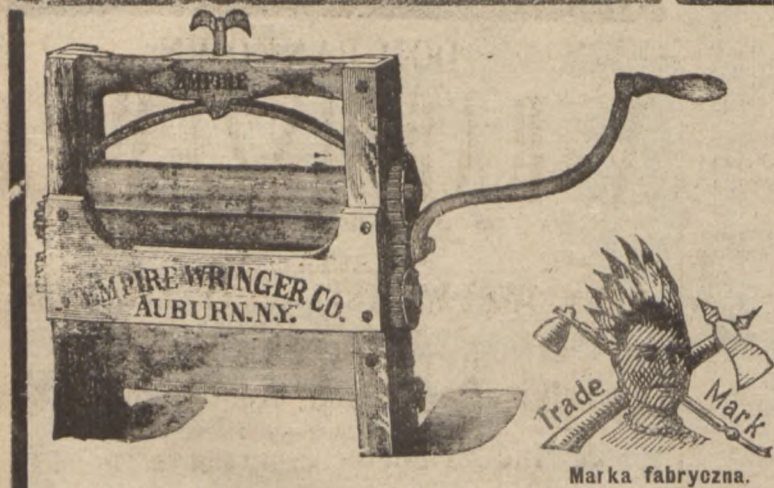
z marką fabryczną „Głowa Indianina“.

Uwaga! Z powodu znacznego zbytu, co miesiąc sprowadzam z Ameryki nowy transport wyżymaczek, wskutek tego nie mam nigdy na składzie zleżałych.

Polecam także w wielkim wyborze:

Samowary, Lampy, Wanny, Magle i Lodownice pokojowe, Umywalnie i Łóżka po cenach fabrycznych.

232-2 2



Marka fabryczna.

Sprzedaż na raty tygodniowe i za gotówkę.

Czas 2615/20/43
24.VIII.61 2371.70

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 291-52-51 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szyldów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.
Dzieciątka Jezusa do Szopki.
Figury Sw. terracotowe, metalowe i z masy mozaikowej.
Obrazy Sw. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.
Zelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i Komunikantów.

155-52-31

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-5


Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,
w Warszawie.



185-52-11



Bandże Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca

W. ŁADA

Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu
250 Setki podzłokowań. 52-9

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i od 30 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-12
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego


Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Ceny najniższe — towar wyborowy

Zakład Elektrotechniczny

Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.
Plac Resursy Kupieckiej.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00	
" " " 7 "	" 1,10	
" " " 8 "	" 1,25	
Element aglomeratowy kompl. cylindryczny	" 0,90	
" Patent „Gn. m“ śr.	" 1,25	
" suchy	" 1,05	
Przycisk zwyczaj. w różn. kolor.	" 1,40	
" bronz. dla wch. drzwi	" 0,15	
Gruszka zwyczaj. do lampy	" 0,90	
Sznur jedw. do gruszek za stopę	" 0,25	
Drut dzwonekowy 1-a za funt	" 0,04	
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu	Rb. 8,0	
Cewki Runkorfa do iskierek po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	" 17,50	
Motoriki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.	" 7,00	
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	" 10,00	
Elektryczna tomпка nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	" 10,00	

W wszelkie przybory elektryczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, t. ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki. 297-13-12
Wysyłka za zaliczeniem.

DYWANY.

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie poleca nowootworzony skład (151-52-24)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-32



DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 10 Октября 1902 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy Świat № 61)